

Sygnal połączenia telefonicznego – melodii z lat osiemdziesiątych, wyrwał mnie z marazmu. Wyświetlało się nazwisko i imię dawno niesłyszanej osoby.

– Darek kupuję nowe mieszkanie, potrzebuję ubezpieczenie pod kredyt – usłyszałem głos, który kiedyś rozbrzmiewał codziennie w słuchawce lub obok mnie.

– Jasne, podaj szczegóły.

Rozmowa była konkretna, rzeczowa, jak to z nią zawsze było.

Od tej pory, przez dwa tygodnie wymienialiśmy się sms-ami. Czekałem na finalizację sprawy.

Życie toczyło się dalej tego lata. Zapadał zmrok. Wstawało słońce. Padał zbawienny deszcz lub w każdy zacieniony zakamarek wpętał upał.

W końcu wiadomość: Darek, potrzebuję polisę do banku. Jestem po notariuszu. Wystaw ją i podwieź do mnie.

Podawała nowy adres.

Fajne miejsce, nadal w dzielnicy gdzie miała dotychczasowe lokum. Blisko zielonych płuc Bydgoszczy. Myślęcinka vis a vis stadionu Zawiszy. W bloku gdzie na dole jest świetna, grecka knajpka.

Otworzyła domofonem. Obdarte miejscami, drewniane, szerokie schody, zaprowadziły mnie na szczyt budynku. Ostatnie piętro. We wnęce korytarza do poszczególnych drzwi ze zdumieniem zobaczyłem stojące przy balustradzie dwa złęczone kinowe krzeselka, pamiętające jeszcze czasy rządów Gierka, a może nawet Gomułki. Artefakt zabrany zapewne z jakiej podupadłej sali, zastąpionej Cinema City albo innym Multikinem.

- Wchodź! – rozległo się z głębi mieszkania po lewej. Drzwi były otwarte na oścież.

Przekroczyłem próg. Otwarta kuchnia z przylegającą łazienką. Na wprost drzwi zabudowana szafa wnękowa. Dużo większe mieszkanie niż to poprzednie. Stary wystrój, lata dziewięćdziesiąte, ale wszystko da się przerobić.

W salonie na podłodze leży ona. Ledwo zipie, zmęczona wnoszeniem mebli na ostatnie piętro. Nie widzieliśmy się ponad dwa i pół roku.

Na mej twarzy wykwita uśmiech. Na jej szczupłej nodze zawijam pasek odblaskowy z logo wiodącej firmy ubezpieczeniowej. Śmieje się. Żartujemy. Oglądam mieszkanie, ona opowiada o tym, gdzie będzie jej sypialnia, gdzie pokój córki. Zachęca mnie do wyjrzenia za okno.

Nadal leży na podłodze i odpoczywa. Cała ona.

A widok jest zacny. Długi blok podzielono na wspólnoty i każdy z nich z tyłu ma okazały plac, zadbane, ze stołami biesiadnymi, paleniskiem lub zadaszonym grillem. Niczym przy wolnostojącym domu.

Żartujemy sobie dalej i nagle wchodzi On. Starszy facet z brzuszkiem. Przedstawia go. Historyk, czyli moje klimaty. Witamy się.

Czuję lekką gulę, dyskomfort.

Ukrywam to znowu podchodząc do okna i oglądając, zadbane, rozległe podwórze. Niby nadal nie mogę wyjść z podziwu.

Więc schodzimy na dół. Ona chce pokazać je z bliska.

Duży trawnik, solidny drewniany stół i ławy. Czuję się jak na agroturystyce.

Ona pyta o mnie. Wie, że nie jestem już sam. Pyta o dzieciaki, opowiadam co z chłopcami. Jest jak zawsze wesoło. On zadaje jakieś zdawkowe pytania, nie wie o czym rozmawiamy. My wiemy.

Mam siedzieć bez końca? Wstaję, obwieszczam, że już na mnie pora:

– Odprowadzisz mnie? – rzucam do niej.

Gadamy po drodze o budżetach. Wreszcie staję w drzwiach wejściowych, jak się zatrzasną już nie wejść. Obejmuję ją i przytulam. Ona zetraca się na sekundę. Puszczam ją. Widzę, że jej oczy lekko się szklą.

Grecka restauracja w tym budynku była miejscem naszej pierwszej randki.

Podczas mistrzostw Europy na stadion Zawiszy jeździliśmy rowerami, żeby na telebimie oglądać mecze, a przy piwie i zakąskach powrzeszczeć ze śmiechem z kibolami.

Do Myślicinka jeździliśmy na bieganie, albo żeby pospacerować. Poopalać się. Powygłupiać.

Krzeselka kinowe przypomniały nasze wspólne eskapady, gdy co najmniej raz na tydzień przytulaliśmy się w teatrze lub kinie.

Nasze dzieci lubiły siebie nawzajem i nas.

Odechodzę do samochodu. Wciskam start/stop i jadę do domu.

Koło 22.00 dostaję sms: „Darku, bardzo dziękuję Ci za polisę i za gadżety. Przepraszam, że nie mogłam ci nawet kawy zrobić, dopiero o 18.00 dostałam klucze i dopiero pół salonu przewiezione, z kuchni nic jeszcze. Czuj się zaproszony na kawę, nawet na ogrodzie.”

Odpowiadam: „Dzięki. Mam nadzieję, że jesteś i będziesz szczęśliwa. Pozdrów Karolinę.”

Nie odpisuje.

Gdy splatasz swój los nawet na krótką chwilę z inną osobą ten czas nie jest bez znaczenia. Każda relacja, każde spotkanie czyni nas innym człowiekiem. I to nie o sentyment tu chodzi. Okruchy przeszłości układają się w nas w wielobarwny gobelin przeżyć, wartości, doznań, historii, które nas zmieniły, dokształciły lub coś uświadomiły.

Każdy człowiek jest swoistą książką zapisywaną codziennie nowymi perypetiami.

Okruchami, z których powinien wyciągać wnioski.

Na przyszłość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

spawngamer, dodano 11.01.2023 20:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.